

dane ze świata zewnętrznego, przerabia je, przetwarzają, przeinacza i dzięki temu rozrasta się i przemienia.

Tak jak nic nie ginie w świecie materialnym, tak samo nic nie ginie w świecie duchowym, żadne słowo, żaden fakt nawet pozornie nie spostrzeżony nie przepada bez echa, ale zapada mniej lub więcej w tę studnię bez dna, jaką jest nasza pamięć.

Psychologowie rozróżniają pamięć świadomą, czyli tę pamięć, którą wszyscy pospolicie znają i z nią się liczą i pamięć podświadomą, o której istnieniu w moralnym życiu nie zdajemy sobie sprawy i może nad nią się nie zastanawiamy, lekceważąc jej doniosłość.

Ciekawy przykład o pamięci podświadomej nasunął fakt, który się zdarzył w jednym ze szpitali paryskich. Leżała tam chora w wysokiej gorączce na sali wspólnej, była to prosta dziewczyna, służąca, około 30 lat licząca. W majaczeniu gorączki zaczęła cytować długi ustęp w nieznanym języku. Doktor, zainteresowany tem spisał to bredzenie i szukał wytłumaczenia. Okazało się, że był to jakiś ustęp po sanskrycku. Gdy chora wróciła do przytomności, przeczytano jej to własne wypowiedzenie, nic z tego nie rozumiała, ani nie pamiętała. Zaintrygowany doktor tem osobliwym zjawiskiem, zaczął robić dochodzenia co do życia chorej, okazało się, że była córką służącej u profesora sanskrytu, była wówczas małą dziewczynką dwu czy trzyletnią, musiała prawdopodobnie słyszeć jak uczony profesor czytywał głośno dzieła sanskryckie. Dźwięki niezrozumiałe nie pozostały w pamięci świadomej, ale zapadły pod próg świadomości i dopiero majaczenia gorączki wydobyły je na zewnątrz. To co w tym wypadku działała gorączka, może w innym wypadku działać całkiem inna przyczyna, wstrząs moralny, rozstrój nerwowy, cały szereg okoliczności, których ani wyliczyć, ani obliczyć nie podobna. Nawet w pozornie normalnym życiu czyny nasze często nie wypływają ze zupełnej świadomości i są dla nas samych zagadką niezrozumiałą. Robimy nieraz coś, czego sami sobie nie umiemy wytłumaczyć, bo my siebie nie znamy, nie wiemy co i jak głęboko tkwi w głębi naszego ja. A to co tkwi, to są te setki i tysiące nieraz drobnych rzeczy nieraz zbieranych przez całe życie, to są zdania zasłyszane, pozornie nawet odparte, to są myśli nieskonkretyzowane i zapomniane, to są wrażenia i uczucia narazie bezsilne i bez znaczenia.

To wszystko tkwi i drzemie na dnie, czeka chwili obudzenia, by wybuchnąć siłą dla nas nie zrozumiałą.

Jedna z moich przyjaciółek opowiadała mi, że już jako dorosła osoba, posiadając głębokie religijne wykształcenie wybrała się na studia uniwersyteckie do Niemiec. Zgóry sobie postanowiła stać na straży swych przekonań katolickich i nie dać na siebie wpłynąć poglądom protestanckim. Przez cały czas swego pobytu na studiach czuła się dziwnie silną i umocnioną w wierze, błahemi się jej wydawały paradoksy i teorie przeciwnego obozu, ani na chwilę żadna wątpliwość jej nie musnęła. Minęło kilka lat, życie oderwało ją od studiów, wypadki wojenne przerzuciły w inne środowisko i inne zajęcia. Przyszła na nią epoka smutku i przygnębienia, przechodziła przez ciężki kryzys moralny i nagle te zapomniane, zbagatelizowane, usłyszane kiedyś paradoksy i teorie przeciwko wierze, wyłoniły się z szaloną siłą jako pokusy, niby straszliwe węże, co wypęłzają z pieczary i omotują swoją ofiarę. Walka była straszna i bolesna, tylko dzięki miłosierdziu Bożemu po roku zakończyła się zwycięstwem wiary. Przez całe życie gromadzimy ten różnorodny kapitał tkwiący w nas, przetwarzamy nasze najgłębsze wnętrza często bezmyślnie i lekkomyślnie, przez ciekawość, próżność, lub brak cywilnej odwagi. Wprowadzamy drogą książek myśli obce, obrazy jaskrawe i nie wiemy jakimi drogami to wszystko oddziałuje na nasze uczucia, a przez to i na wolę. Drogą lektury oswajamy się z rzeczami w naszej myśli, któreby raziły nas w życiu.

Psychologowie zaznaczają, że gdy pierwszy raz spotykamy się z czymś całkiem nowym, stajemy wobec tego na stanowisku obronnym dzięki tak zwanemu uczuciu obcości. Gdy po raz drugi i trzeci tę samą rzecz spotykamy, uczucie obcości znika, a zastępuje je uczucie swojskości. Rzecz wstrętna może tą drogą przemienić się w rzecz miłą, a nawet bliską.

Pierwsze zasłyszanie, na przykład o jakiejś potwornej zbrodni oburza nas i wstrętem przejmujemy, instynktownie odwracamy się od tego, gdy wiadomość o tego rodzaju zbrodniach powtarza się, odruch oburzenia tępieje, przychodzi pewne otrząskanie się, obojętność. Może przyjść i pewne zainteresowanie się czysto teoretyczne z początku, ale już w zainteresowaniu jest pewien atom sympatii. Interesujemy się tem, co wkracza w dziedzinę naszych uczuć, co już prze-